



Wtorek, 26 stycznia 2016

Lokalne legendy

Legendy:

[Legenda o Palmowej Niedzieli](#)

[Legenda o Powstaniu Śnieżnicy, Ćwilina, Łopienia i Mogielicy](#)

Legenda o Palmowej Niedzieli

Jak procesja wychodzi z kościoła z palmami i idą wszyscy z palmami wokół kościoła dzwony biją to na Śnieżnicy na szczycie podnosi się ogromna płyta kamienna i diabeł przesusza złoto. A gdy dzwony przestają bić procesja wraca z palmami do kościoła to pieczara się zamyka. Była biedna rodzina, mieli ośmioro dzieci, święta się zbliżały a oni nie mieli za co kupić ani mąki ani cukru ani kiełbasy do święcenia. Dzieci nie miały ani butów ani ubrania aby iść do kościoła. Walentowo przed Palmową Niedzielą mówi do swojego chłopca wiys cło Walek i gdybym tak posła w Palmowo Niedzielo to bym może porwała choć trochę złota diabłowi jak będzie suszył to złoto. Walek godo do nie ej Konda, lepi z diabłom nie zawożać nie choć nigdzie ale Kondusia tak bardzo chciała kupić dzieciom buty i ubranka że postanowiła iść na Śnieżnicę. Ubrała się w co mogła bo jeszcze był przymrozek i zabiero się do wyjścia, Jasiu co miał 8 lat prosi mamó-mamó wezcie mnie ze sobom. Żal się zrobiło Jasia ubrała go i poszli, siedli blisko pieczary i czekają. Wreszcie dzwony zaczynają bić to znaczy, że procesja z palmami wychodzi z kościoła. Pieczara się otwarła, złoto do słońca zabłyszczało, ukazał się diabeł czarny rogi nad czołem w rozczochranych włosach, łopata w łapie i zaczął mieszać złoto. Mama Jasia stała koło smrecka. Jak diabeł poszedł na drugi koniec pieczary ona hyc do pieczary i garścią złoto zaczęła wkładać do kieszeni fartucha a dzwony przestają bić czyli to znaczy, że wchodzi już z palmami do kościoła. Kondusia tak bardzo się uradowała, że ma złoto w kieszeni, że wyskoczyła z pieczary i nie zauważyła, że Jaś też z nią wskoczył do pieczary i piąstkami zbierał dukaty: Woła Jasiu uciekaj, a Jaś w pieczarze nie może się wydostać a płyta już opada i zatrzasnęła się. Jaś pozostał z diabłem. Mama Jasia wpadła w taką rozpacz, że straciła dziecko, wyrzuciła złoto z kieszeni i z okropnym płaczem pobiegła do domu. W domu jej mąż i pozostałe dzieci bardzo płakały za Jasiem i nie mogli jej wybaczyć po co poszła. Poszli zrozpaczeni do księdza i opowiedzieli wszystko. Ksiądz się zamyślił i kazał im przyjść za rok przed palmową niedzielą, dał im kredę święconą i wodę święconą i powiedział: Od drogi do pieczary rysujcie koła kredą i kropcie wodą święconą. Czekajcie aż się pieczara otworzy to niech tata poda rękę Jasiowi i uciekajcie po tych kołach do drogi. Poszli w Palmową niedzielę. Tata Walenty, mama i najstarszy syn cichutko siedli blisko pieczary ukryli się w smreczkach i czekali z tak wielką nadzieją że Jasia odzyskają. Wreszcie dzwony zaczynały bić to znak że procesja wychodzi z palmami z kościoła, za chwilę usłyszeli dziwny jakby grzmot. Pieczara się otwarła ukazał się diabeł z łopatą w osomolonej

łapie i zaczął mieszać złoto. Koło niego Jaś wychudzony czarny w rączce trzymał małą łopatkę i miesza złoto ale – zerkał oczami w tę stronę gdzie byli rodzice widać czekał cały rok na tę chwilę. Wierzył sam sobie, że na pewno przyjdą aby go ratować, Jak diabeł oddalił się na drugi koniec pieczary tata Walenty jednym susem skoczył do pieczary porwał Jasia na ręce i z trudem ale udało mu się wyskoczyć z pieczary. Zaczęli biec po kołach narysowanych kredą święconą na dół ku drodze, diabeł za nimi zaczął biec ale co wpadł na koło narysowane kredą święconą to kopyrtka postawił i nic mu drogi nie ubywało. Dzwon w Dobrej zaczął ciszej bić, to znak, że procesja z palmami wróciła do kościoła. Diabeł wściekły jednym susem wrócił do skarbu ze złotem, wówczas olbrzymia płyta z hukiem się zatrzaskała. Jaś z rodzicami szczęśliwy wracał do domu. Tata Walenty niósł go na rękach. W domu radość była ogromna siedmioro rodzeństwa witało brata. Te święta były najpiękniejsze w tej rodzinie, chociaż chleba i kołaczy było mało, ale odzyskali brata, który cały rok był na służbie u diabła. Pytaniom nie było końca, a Jaś na pytania odpowiadał „modlijcie się abyście nigdy diabłu nie służyli”, widać bardzo cierpiał przez ten rok. Poszli całą rodziną do Księdza Staruszka, dziękowali mu za dobrą radę w odzyskaniu Jasia.

Na podstawie opowiadań Pani Marii Markiewicz

Nie wszyscy dziś wiedzą
kim była Śnieżnica
to córka Łopienia
Matka Mogielica

Matka jej nie dała
poślubić Ćwilina
więc serce jej pękło
z wielkiego cierpienia

Ojciec Łopień cierpiał
po stracie swej córki
usypał mogiłę
dla swej jedynaczki.

Mogiła Śnieżnica
zarosła drzewami
lisy sarny i zające
są jej mieszkańcami.

Szumi nam Śnieżnica
śpiewem drzew iglastych
i opowiada dzieje
o praojcach naszych.

Jak ciężko im było
lasy karczowali
żeby chociaż trochę
więcej pola mieli.

Bo tym się żywili
co urosło w polu
siali jęczmień, owies
i trochę ziemniaków

Na halach się pasły
owce kozy i barany
mieli mleko mięso
masło i wyborne sery.

Ks. Józef Winkowski
zwiedził oną górę
jak z Rajskiego świata
urocza jest ona.

Wyrzekł takie słowa
był to rok 1930sty
sudalicję Mariańską
dla młodzieży tu założył

Odtąd na Śnieżnicy
Boga wysławiamy
Ośrodek wyciszenia
modlitwy i skupienia mamy.

Po tym przyszła wojna
okrutna światowa
śnieżnica służyła
za dom dla podziemia.

Niemcy odwet wzięli
srodze się zemścili
naszą wieś Porąbkę
w zgłiszczą zamienili.

Śnieżnica wówczas
bardzo cierpiała

nad losem Porąbki
gorzkimi łzami się zalała.

Trzyście osób od kul
Hitlerowców zginęło
a sześćdziesiąt siedem
zabudowań w popiół się zamieniło

Śnieżnica teraz jest oazą
na duchowe sił wzmocnienie
Ośrodek Rekolekcyjno-Rekreacyjny
dla szukających spokoju otwiera podwoje.

Matka Boża Śnieżnica
patronka tej uroczej góry
leczy rany duszy
i przywraca fizyczne siły

W tej leśnej świątyni
codzienna msza święta
odprawiana przez
czcigodnego ks. Zająca

Jak na las przystało to nazwisko ks. Kapelana do Śnieżnicy pasuje Zając się nazywa (wcale nie żartuję) ten wiersz ułożyłam sama jak jeszcze głowa nie uleciała.

Legenda o powstaniu Śnieżnicy, Ćwilina, Łopienia i Mogielicy

Było to bardzo dawno temu, kiedy w okolicy Dobrej żyli ludzie zwani wielkoludami. Władcą tych okolic był niejaki Łopień, człowiek średniego wzrostu. Żoną jego była Mogielica, dużo wyższa od niego. Łopień był bardzo dobrym gospodarzem i żył w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami. Jednym słowem był złotego serca i nazywano go "Łopień - Złotopień". Mogielica natomiast była bardzo niedobra: nerwowa, wybuchowa, niezgodna. Z tego też powodu nazywano ją wiedźmą.

Mieli jedną córkę, bardzo piękną, zgrabną i wysoką. Była dobrą dziewczyną a swoją dobrocią zjednała sobie wszystkich w posiadłości swojego ojca i poza jej granicami. Na imię miała Śnieżniczka. Wielu kawalerów spoglądało na nią, ale niedobra matka zasłaniała Śnieżniczkę mgłą przed ich wzrokiem. Pewnego razu dowiedział się o Śnieżniczce piękny i przystojny młodzian imieniem Ćwiliń. Przyszedł z dalekich stron i pokłonił się pięknie Mogielicy i Łopieniowi "Złotopieniowi", prosząc o rękę ich córki. Łopieniowi od razu spodobał się Ćwiliń i zgodził się na jego ślub ze Śnieżniczką. Matka Mogielica zazięła nienawiścią do Ćwilińa i nie

pomogły perswazje Łopienia, ani prośby Ćwilina i Śnieżniczki. Odszedł smutny Ćwilin a za nim szła odprowadzając go smutna, zapłakana Śnieżniczka. Nie mogli tak odejść od siebie bo bardzo sobie przypadli do gustu i kiedy ostatni raz spojrzeli na siebie, serca ich nie wytrzymały i pękły wraz.

Ich mogiłom świeżym i wysokim jak góry przypatrywali się rywale Ćwilina: Turbacz, Luboń, Jasień, Ciecień i inni. Łopień był bardzo przygnębiony z powodu straty córki i niedoszęłego zięcia Ćwilina. Ciągłe przesiadywał koło mogił ukochanych dzieci a do swojej żony Mogielicy nie odzywał się wcale. Z biegiem czasu mogiły pokryły się mchem i krzewami a potem wyrósł na nich piękny las. W ten sposób powstały piękne góry, które do dziś dnia nazywają się "Śnieżnica" i "Ćwilin". Ludzie do dzisiaj śpiewają w Dobrej śpiewkę:

Ćwilinie, Ćwilinie, cożeś tak łosowioł?
Cy cie mgła przyległa, ci cie dyscyk poloł?
Dyscyk mnie nie poloł, mgła mnie nie przyległa,
Ino ta Śnieżniczka łode mnie łodbiegła ...

Łopień ciężko przeżył stratę ukochanych i to stało się przyczyną jego choroby. Położył się koło ich mogił i wnet zakończył swoje życie. Jego grób pokryły krzewy i lasy a w jego miejscu powstała trzecia góra, zwana do dziś "Łopień". Mogielica wtedy została sama, nielubiana przez nikogo, zżerana przez zgryzoty i wyrzutu sumienia. Kiedy czuła, że koniec jej bliski, położyła się w pobliżu mogiły swojego męża Łopienia-Złotopienia. Jej grób również pokryły krzewy i lasy i powstała z niego najwyższa góra zwana "Mogielicą". Z tej góry wytrysły źródła, które dały początek rzece zwanej Łososinka. Podobnie jak kiedyś Mogielica, rzeka złości się i pieni, porządnie daje się we znaki okolicom, przez które przepływa.

Mogielica kiedy jeszcze żyła była łysa ze starości i złości. Szczyt obecnej góry Mogielicy też jest goły a w każdą świętojańską noc zlatują się tam czarownice i wieźmy z całych Gorców na naradę. Na skale prostej jak ściana wydrapują pazurami znaki, żeby świadczyły o ich pobycie.

Tak wyglądało powstanie naszych pięknych gór: Śnieżnicy, Ćwilina, Łopienia i Mogielicy.

Autor zapisu: Władysław Dudzik